

Nasza rodzima japońska sztuka

Mieszkając w latach 60. w podwarszawskim Pruszkowie, Koji Kamoji myślał o świątyni w Nara i tworzył malarskie reliefy. W Galerii Bielskiej BWA oglądamy właśnie najwcześniejsze prace tego wyjątkowego artysty

ŁUKASZ KALEBASIAK

Wyjatkowego zarówno dzięki swojej sztuce, jak i biografii, Kamoji, urodzony w 1935 roku w Tokio, skończył tam Akademię Sztuk Pięknych. I nagle, w 1959 roku, trafił do Warszawy, gdzie też zapisał się na ASP. Nasz kraj znał tylko z opowieści wojna - poety i historyka sztuki, który spędził w Polsce wiele lat i wrócił do Japonii dopiero po II wojnie światowej. - Cały czas tęsknił za Polską. Chciał, żebym tę miłość kontynuował - wspomina artysta.

Możemy sobie tylko wyobrazić, w jakich okolicznościach powstawały jego „Obrazy pruszkowskie”, bo tak nazwano cykl prac z pierwszych polskich lat Kamoji. Biedne i chude lata 60., podczas których artysta i równocześnie student dorabiał tłumaczeniami, żeby wykarmić rodzinę. A mimo to, jeśli Kamoji myślał o japońskiej świątyni, tworząc reliefy nazwane „Na ścianie świątyni”, to nie z tęsknoty.

- Bardziej prowadził dialog z dawną Japonią. Szukałem w niej wartości duchowych - mówi dziś artysta. Na tym właśnie polega fenomen sztuki Kamoji - wywodzącej się z tradycji japońskiej, ale zamkniętej w bardziej europejskie formy, takie jak instalacja. On sam mówi, że od początku chciał łączyć sztukę wychodzącą



Prace Koji Kamoji można oglądać w Bielsku-Białej do 3 marca

z tych dwóch korzeni - europejskiego i japońskiego. Dostrzeżono to już rok po obronie „Obrazów pruszkowskich” (były jego pracą dyplomową na warszawskiej ASP), zapraszając go do słynnej galerii Foksal.

Dziś, choć jest już klasykiem polskiej sztuki, jego prace wciąż się wy-

różniają. Po japońsku oszczędne, proste jak krótkie wiersze haiku, potrafią jak one wiele opowiedzieć. Obejrzący choćby pokazany w BWA „Laguna” czy „Księżyc Sasakięgo” poświęcony przyjaciółowi artysty, który w młodości popełnił samobójstwo, jest w nich też typowa dla haiku szerokość prze-

żyć. Kamoji, pytany nieraz o swojego przyjaciela sprzed 50 lat, potrafił się głęboko wzruszyć. W czasach mocno przeintelektualizowanej sztuki taka wrażliwość jest wciąż czymś rzadkim.

Wystawa potrwa do 3 marca. ☉

lukasz.kalebasiak@katowice.agora.pl